

JACEK PAŁKIEWICZ: OCHRANIAŁEM KOPALNIE DIAMENTÓW

Oprac.: Karolina Olejak

Dzisiaj, 19 grudnia (13:45)

Kopaliny są przesiewane na miejscu, albo po całonocnych wykopkach, nad ranem wywożone są rowerami, a często i wszystkimi istniejącymi w okolicy taksówkami, do swojej wioski. Szlachetne kamienie sprzedaje się dealerom gangu libańskich handlarzy, chociaż często właściciel diamentu o stosunkowo dużej masie i doskonałych parametrach, szmugluje go osobiście przez lasy do Liberii czy Gwinei, gdzie zapłacą mu niebagatelnie więcej. Publikujemy fragmenty książki Jacka Pałkiewicza.



Prawdziwa gorączka diamentowa w bajecznym Eldorado wybuchła w połowie lat 50 i liczba nielegalnych poszukiwaczy sięgnęła wtedy ponad 70 tysięcy /*Archiwum autora*

Butny urzędnik imigracyjny wystawia mnie na surową próbę cierpliwości. Przeszywa badawczym spojrzeniem, następnie bezmyślnie kartkuje wszystkie stronicę paszportu w jedną i drugą stronę. Beznamiętna twarz, żadnej reakcji i tylko wyczuwalnie nieprzychylna atmosfera. Następnie przegląda moją "żółtą książeczkę", międzynarodowy dokument szczepień, wystawioną przez polski Sanepid i stwierdza, że jest nie ważna. Nauczony doświadczeniem w Czarnej Afryce, byłem już gotów poświęcić, przeznaczony na takie okazje karton Marlboro. Jednak próba wymuszenia rytualnego napiwku nie powiodła się, bo pojawił się mój pracodawca. Funkcjonariusz momentalnie zmienił ton i salutując serwilistycznie oddał paszport. Przyjechałem do Sierra Leone, aby podjąć nie tuzinkową pracę. Kuzyn mojego przyjaciela z Bergamo, inżynier Riccardo Arosio jest dyrektorem technicznym w tutejszej kopali diamentów i dzięki niemu tutaj jestem. Właśnie odbiera mnie z rąk zawiedzionego celnika. Pełen życia, sympatyczny pięćdziesięciolatek wita mnie tak

jakbyśmy się znali od lat. Przed nami ponad 300 kilometrów drogi, podczas której Włoch wprowadza w tematykę. Jedziemy na wschód, aż pod granicę z Gwineą, gdzie rozciąga się największy w kraju rejon wydobycia szlachetnych minerałów.'

Śladem pierwszych poszukiwaczy

Diamenty w Sierra Leone odkryli w 1930 roku geolodzy angielscy, korzystając z doświadczeń pierwszych poszukiwaczy drogocennych kamieni w aluwialnych pokładach diamentonośnych wzdłuż 240 kilometrowej rzeki Sewy. W pięć lat później brytyjskie władze kolonialne przyznały kopalni Sierra Leone Selection Trust (SLST), filii West African Selection Trust z siedzibą w Londynie, wyłączne prawa na poszukiwanie i wydobycie szlachetnych kamieni w zamian za wysokie podatki od zysków. Firma wybudowała w Yengema nowoczesny, na obowiązujące w tamtych czasach standardy, zakład przetwórczy dla przemysłowej metody odkrywkowej pod odkrytym niebem.

Prawdziwa gorączka diamentowa w bajecznym Eldorado wybuchła w połowie lat 50. Wstrząsnęła krajem, ludzie różnego pochodzenia porzucali pracę licząc na uśmiech losu mogący zmienić ich życie. Liczba nielegalnych poszukiwaczy przekroczyła 70 tysięcy. W przeludnionych miasteczkach pojawiły się dzielnice slumsów z dziką, prowizoryczną zabudową, pozbawioną podstawowej infrastruktury, a jej mieszkańcy pogrążyli się w szarej strefie, utrzymując się z przestępczej działalności.



Przy ocenie jakości i wartości diamentu bierze się pod uwagę wagę, barwę, czystość, a potem także i szlif. /Archiwum autora /archiwum prywatne

Dostęp do złóż nie należał w tutejszym środowisku naturalnym do łatwych. Gęsta tropikalna roślinność, duże odległości, dzikie zwierzęta, brak dróg, ze wszech miar utrudniały dotarcie. Rozproszeni w dżungli tubylcy nie chętnie patrzyli na białych "grabieżców", którzy coś tam kopali w pobliżu ich siedlisk. Zrozumiałe, że nie było szans, aby w miarę solidnie zabezpieczyć tereny górnicze przed illegal miners, w ręce których trafiała połowa wydobywanych diamentów.

W poszukiwaniu kopalni

Dojeżdżamy do Yengema, zapyziałej miejsciny ni to miejskiej, ni to wiejskiej, płaskiej zabudowy, położonej na pokrytych bujną zielenią łagodnych wzgórzach. Życie płynie tu w spowolnionym tempie, chociaż ulice są ruchliwe, a na przesiąkniętym przyjemnymi i drażliwymi zapachami targowisku, przetaczają się tłumy ludzi, kobiet w kolorowych, sięgających kostek, spódnicach.

W sąsiedztwie miasteczka rozrzucona jest nasza kopalnia. Składa się z obszaru eksploatacji przemysłowej metodą odkrywkową pod otwartym niebem, oraz licznych terenów, gdzie dobywa się cenny materiał sposobem rzemieślniczym. Zajmuje powierzchnię czterystu kilometrów kwadratowych, to tak jakby wziąć pięć razy Warszawę. Z wyjątkiem kompleksu produkcyjnego, obiektów mieszkalnych, biurowych, szkoły, szpitala, pola golfowego górniczego miasteczka, jest ona nie ogrodzona, ale w wielu miejscach znajdują się gotowe do interwencji posterunki rządowej policji.



Nielegalni poszukiwacze diamentów na ziemi rozdartej wyrobiskami eksploatacyjnymi /Archiwum autora

Właśnie taką sytuację zastałem w Sierra Leone w połowie lat 70. Atmosfera nie była zbyt przyjazna dla białego człowieka, a społeczne napięcia jeszcze bardziej pogarszały kontakt z miejscową ludnością.

W przemysłowej części kopalni dominuje wszechobecny chaos: ziemia rozdarta wyrobiskami eksploatacyjnymi, gigantyczne hałdy nad którymi unosi się hałas ciężkiego sprzętu, koparek, buldożerów, ładowarek, maszyn górniczych. Ogromne ciężarówki w towarzystwie eskorty nieustannie transportują urobek do zakładu przetwórczego, gdzie pod czujnym okiem inspektorów materiał poddawany jest wyłukiwaniu. Zebrane diamenty są sukcesywnie sortowane według głównych parametrów, czyli wielkości, kształtu, jakości i barwy.

"System bezpieczeństwa firmy nie może opierać się na zaufaniu, ale na procedurach, zakresie kompetencji, szkoleniach, sprawdzaniu osób, itp. - stwierdza pułkownik Roy Jenkins, wice szef Mines Monitoring Office, pionu bezpieczeństwa. - Przy tym wszystkim podstawowa zasada kontrwywiadu mówi, że ufać można w ograniczonym stopniu, nie zapominając oczywiście o dokonywaniu kontroli". Nie ma wątpliwości czym wcześniej zajmował się ten stonowany, o męskich rysach twarzy, przenikliwych oczach i kwadratowej szczęce wojskowy. SLST już dawno stworzyła profesjonalną komórkę ochraniarską, w której służą głównie oficerowie rezerwy z bogatym doświadczeniem w służbie kolonialnej Jej Wysokości, ale i południowoafrykańscy najemnicy. Nadzorują obszary górnicze, monitorują je i chronią przed rozkradaniem oraz działalnością przemytniczą.

Ważnym profilaktycznym zadaniem w obszarze bezpieczeństwa jest dokonanie lustracji przyszłego pracownika. Pułkownik zaprasza na rozmowę kwalifikacyjną. Musi zyskać pewność, że w moim zachowaniu nie pojawią się jakieś niepokojące symptomy dotyczące ewentualnej podatności na kradzież lub korupcję. Czy przedstawione CV pokrywa się z prawdą? Bada spójność moich deklaracji z faktami, zgodność dokumentów z rzeczywistością. Sonduje osobowość, a zatem wiarygodność, lojalność, podatność na nałogi, ponadto cechy charakteru, w tym konfliktowość, czy dbałość o tajemnice przedsiębiorstwa lub inne wrażliwe informacje.

Rozmowa kończy się pomyślnie, do czego zapewne musiał się przyczynić mój świeży izraelski certyfikat, podpisany przez uznanego specjalistę Leo Glosera. Uprawnia do usług bezpieczeństwa, ochraniarskich, a nawet antyterrorystycznych. Był wolny etat, bo niedawno pułkownik zwolnił z pracy za "naganność" dwóch security oficerów, mieli poufne kontakty z miejscowymi handlarzami. W tym światku trzeba być uczciwym do

bólu, aby nie zejść z prawej drogi i nie skusić się na łatwy dar fortuny. Za garść "kamyków" w Europie można kupić nie tylko dom i mercedesa, ale i zabezpieczyć sobie egzystencję do ostatnich lat życia. Właśnie mam zająć miejsce jednego z nich.



Trzymając krawędź misy na równi z lustrem wody i obracając ją niczym w centryfudze, z każdym wstrząsem wypłukuje się kolejną porcję piachu. Pozyskuje się na dnie szlich, czyli koncentrat ciężkich minerałów, wśród których może pojawić się upragniony diament.

Nasz departament składa się z 48 inspektorów wspomaganych przez 160 miejscowych funkcjonariuszy. Główne nasze zadanie łączy się z faktorem psychologicznym. Nie tyle musimy reagować na zaistniałe inwazje, co działać z wyprzedzeniem, zapobiegać i uniemożliwiać wtargnięcie intruzów.

Po odprawie rozjeżdżamy się w trzyosobowych patrolach w teren. Podczas przejazdu zapoznawczego odwiedzamy rzemieślniczy obszar zakładu górniczego. Przeorane gąsienicami ciężkiego sprzętu łóżysko rzeki, głębokie leje, ogromne zwałowiska i mętna śmierdząca wodą, nad którą wiszą chmary malarycznych komarów. Wyrobiska te ulegają zawodnieniu wodami pochodzącymi z opadów atmosferycznych oraz wodami z warstw wodonośnych, które trzeba usuwać zakładając rowy odwadniające, bądź używając silnych pomp. W Sierra Leone diamenty zgromadzone są w złożach aluwialnych, w korytach rzek i na przylegających do nich tarasach zalewowych. Ponieważ znajdują się blisko warstwy powierzchniowej, stąd do ich wydobywania wystarczy tylko łopata, wiadro i patelnia.

Wśród tego księżycowego krajobrazu setki ubrudzonych błotem mężczyzn z nagim torsem uwija się pod paraliżującym słońcem tropików. Gorący suchy wiatr jeszcze bardziej potęguje ten niezwykły żar. Ktoś mówił, że w tym zabójczym upale nawet muchy przestają latać w obawie, że uschną im skrzydła.

W powtarzalności jest metoda

Atmosfera porównywalna do sytuacji niewolników w starożytnym Rzymie. Ludzie sprawiają wrażenie robotów powtarzających wciąż te same ruchy. Jedni wykopują kopalinę, czyli piasek, żwir, otoczaki, muł, usypując urobek w stożkowe zwałowiska. Drudzy przerzucają go do patelni robotników zanurzonych po kolana w wodzie, którzy go przepłukują pod czujnym okiem dozorca, aby ktoś nie skrył znalezionej kryształka. Trzymając krawędź misy na równi z lustrem wody, wzorem bohaterów Jacka Londona z Klondike, obracając ją niczym w centryfudze, z każdym wstrząsem wypłukując kolejną porcję piachu. Pozyskują na dnie szlich, czyli koncentrat ciężkich minerałów, wśród których wypatrują upragnionego minerału. Niewprawne oko nie byłoby w stanie odróżnić tego matowego, nieefektownego w formie pierwotnej diamentu, od reszty zwykłych kamieni. Pokątne górnictwo wymaga ogromnego wysiłku, cierpliwości oraz diabelskiego szczęścia. Kopanie należy do zajęć ryzykownych, zdarza się, że w prymitywnym wykopalisku ktoś zostanie zasypany ziemią. Zwykle wiąże się też z bezprawiem, przemocą i rozbójnictwem. Nagminnie zdarzają się naloty firm ochraniarskich lub sił

policyjnych, chociaż, jak mówią, z tymi ostatnimi zawsze można negocjować. Jednakże aktywność wydobywczą dla nie jednego zagwarantowała sukces, bogactwo i szczęście.

Szabrownicy systematycznie rozszerzają swoje poszukiwania na terytoria niedostępne i daleko poza obszarami, na których działa SLST. Gangi górnicze kierowane są często przez byłych pracowników kopalni, którzy wykorzystują wcześniej poznane procedury. Są w posiadaniu konfidenalnych informacji, na przykład, na których porzuconych parcelach nie wykorzystano maksymalnie wyrobiska, albo gdzie przygotowywane są nowe tereny do eksploatacji. Jeśli wyniki rekonesansu są optymistyczne, to natychmiast pojawia się tabun ludzi, nauczyciele, kierowcy, wieśniacy czy urzędnicy. Zaczynają od wyrębu lasu, potem zdejmują wierzchnią warstwę gruntu i po tygodniu dobierają się do wybierania kruszywa. Często są ochraniani przez własnych strażników, którzy jak trzeba, dogadają się z policją, albo rozpedzą nowo przybyłych amatorów.



Ciężarówki w towarzystwie eskorty nieustannie transportują urobek do zakładu przetwórczego, gdzie pod czujnym okiem inspektorów materiał poddawany jest wyflukowaniu /Archiwum autora

Kopaliny są przesiewane na miejscu, albo po całonocnych wykopkach, nad ranem wywożone są rowerami, a często i wszystkimi istniejącymi w okolicy taksówkami, do swojej wioski. Szlachetne kamienie sprzedaje się dealerom gangu libańskich handlarzy, chociaż często właściciel diamentu o stosunkowo dużej masie i doskonałych parametrach, szmugluje go osobiście przez lasy do Liberii czy Gwinei, gdzie zapłaci mu niebagatelnie więcej. Swego czasu De Beers rozbudował w dżungli sieć punktów skupu i chociaż te okratowane baraki istnieją po dzień dzisiejszy, nie cieszą się zbyt dużą popularnością.

Dzień w dzień, w przygniatającym upale, gotowym, jak pisał Arkady Fiedler, zabić białego człowieka, przeczesujemy dziesiątki kilometrów nie łatwego do jazdy terenu. Interesują nas głównie dziewicze sektory, szczególnie wokół zakola rzeki, gdzie występuje większa koncentracja diamentów, bo tam najczęściej ściągają więcej ludzi.

Jeśli pokątnych kopaczy jest nie dużo, to już sama nasza obecność ich rozprasza. Jeśli grupa jest liczna, wzywamy przez radio posiłki. Przyjazd policji powoduje generalną ucieczkę. Bywa, że "rządowych" ostrzeliwiają i wtedy dochodzi do prawdziwej bitwy. Są wówczas ranni, a nieraz i ofiary śmiertelne. Jeden z kolegów opowiadał przy piwie, że kiedyś widział, jak po zastrzeleniu jednego mężczyzny, współtowarzysze rozpruli mu żołądek, bo wiedzieli, że tam skrył znalezione cenności.

Nam też nie raz zdarza się natknąć na uzbrojone gangi, które nie pozwalają się zbliżyć. Rażą ogniem, a my według procedur, by uniknąć zbyt drastycznych napięć, możemy użyć broni tylko w ostateczności. Zwykle ostrzeliwujemy się podczas oślaniania sobie odwrotu.

W którymś momencie praca w Yengemie przestała mnie bawić. Przeszedłem silny atak malarii wywołanej przez Plasmodium falciparum, zagrażający życiu, najgroźniejszy z czterech gatunków zarodźca chorobotwórczego. Dokuczwały gwałtowne napaści zimna, trząsałem się i szczerkałem zębami, wszystko bolało. Oblany potem, krańcowo wycieńczony, poddany byłem niezbędnej intensywnej terapii wspomagającej. Zaczęła też ciążyć

przytłaczająca atmosfera paranoicznej obsesyjnej podejrzliwości, podobnej do logiki dominującej wśród służb kontrwywiadowczych: nobody is trusted - nie wierzyć nikomu. Śmiertelnie nudne klubowe wieczory w towarzystwie równie nużących angielskich dżentelmenów w szortach khaki i podkolanówkach, wobec których nie można było otworzyć szczerzej polskiej duszy, nie służyły do komunikatywnej egzystencji. Za to pocztówki wysyłane do znajomych i przyjaciół, z powodu egzotycznych znaczków pocztowych, istnych filatelistycznych rarytasów, cieszyły się nieustającym powodzeniem.



Yengema, tu mieści się odkrywkowa kopalnia diamentów. /Archiwum autora

Któregoś dnia opuściłem wyborny lodge tonący w egzotycznej roślinności, pośród kaskad bugenwilli i fiołkowych jacarand. Zostawiłem dyskretną, lojalną służbę, basen, pole golfowe, korty oraz intratną gaźę i wróciłem do mojego włoskiego domu.

Jacek Pałkiewicz, obywatel świata i specjalista od karkołomnych wypraw, który w latach 70. poznał całą Afrykę i prowadził na Saharze mordercze szkolenia przełamywania barier, zapewnia że życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a on nie zrezygnuje z niczego. Weźmie do końca, co jego. W poszukiwaniu chleba, zatrudnił się w kopalni diamentów w Sierra Leone. Czy tam znalazł swoje Eldorado? Nie wiemy, bo Pałkiewicz nigdy o tym nie powiedział. Twierdzi tylko, że był zmęczony przytłaczającą atmosferą paranoicznej podejrzliwości, podobnej do logiki dominującej wśród służb kontrwywiadowczych: nobody is trusted - nie wierzyć nikomu.



Jacek Pałkiewicz - Reporter, eksplorator, odkrywca źródła Amazonki. Autor ponad 30 książek (ostatnia "Palkiewicz.com"). Website www.palkiewicz.com